

46. Piesza Pielgrzymka Podlaska

na

JASNA
GÓRĘ



Uczniowie
Misjonarze

Materiały
Pielgrzymkowe

12 sierpnia

12 SIERPNIA (środa)

Rozmyślanie

Ez 9,1-7; 10,18-22

ks. Rafał
Pietruczuk

Czytanie z Księgi proroka Ezechiela:

Potem donośnie, tak że ja słyszałem, wołał On: «Zbliźcie się, strażę miasta, każdy z niszczycielską bronią w ręku!» I oto przybyło sześciu mężów drogą od górnej bramy, położonej po stronie północy, każdy z własną niszczycielską bronią w ręku. Wśród nich znajdował się pewien mąż, odziany w lnianą szatę, z kałamarzem pisarskim u boku. Weszli i zatrzymali się przed ołtarzem z brązu. A chwała Boga Izraela uniosła się znad cherubów, na których się znajdowała, do progu świątyni. Następnie, zawoławszy męża odzianego w szatę lnianą, który miał kałamarz u boku, Pan rzekł do niego: «Przejdź przez środek miasta, przez środek Jerozolimy, i nakreśl ten znak Taw na czołach mężów, którzy wzdychają i biadają nad wszystkimi obrzydliwościami w niej popełnianymi». Do innych zaś rzekł, tak iż słyszałem: «Idźcie za nim po mieście i zabijajcie! Niech oczy wasze nie znają współczucia ni litości! Starców, młodzieńców, panny, niemowlęta i kobiety wybijcie do szczytu! Nie dotykajcie jednak żadnego męża, na którym będzie ów znak. Zaczynajcie od mojej świątyni!» I tak zaczęli od owych starców, którzy stali przed świątynią. Następnie rzekł do nich: «Zbzechcieście również świątynię, dziedzińce napelnijcie trupami!» Wyszli oni i zabijali w mieście. A chwała Pańska odeszła od progu świątyni i zatrzymała się nad cherubami. Cheruby rozwinęły skrzydła i uchodząc, uniosły się z ziemi na moich oczach, a koła z nimi. Zatrzymały się w wejściu do wschodniej bramy świątyni Pańskiej, a chwała Boga Izraela spoczywała nad nimi, u góry. Była to ta sama Istota żyjąca, którą oglądałem pod Bogiem Izraela nad rzeką Kebar, i poznałem, że były to cheruby. Każdy miał po cztery oblicza i cztery skrzydła, a pod skrzydłami coś w rodzaju rąk ludzkich. Wygląd ich twarzy był podobny do tych samych twarzy, które widziałem nad rzeką Kebar. Każdy poruszał się prosto przed siebie.

Księga Ezechiela operuje niekiedy dosyć brutalnym językiem, posługując się obrazami o niesamowitym ciężarze gatunkowym. Nie inaczej jest w dziś. Oto prorocka wizja dramatycznego momentu, w którym Bóg ostatecznie rozlicza zepsucie Jerozolimy i wycofuje swoją obecność z miejsca, które miało być Jego wiecznym domem. Historycznym kontekstem jest najazd na Święte Miasto wojsk imperium babilońskiego (początek VI w. przed Chr.).

Biblijny fragment wprowadza nas w przerażającą scenę sądu. Mowa jest o sześciu mężach wyposażonych w niszczycielską broń, pośród których jest jeden wyraźnie się wyróżniający: „pewien mąż, odziany w lnianą szatę, z kałamarzem pisarskim u boku”. Lniana szata (hebr. *bad*) to w starotestamentalnym judaizmie ubiór zarezerwowany dla najwyższego kapłana, zwłaszcza podczas rytuałów Dnia Przebłagania (hebr. *jom kippur*), dorocznego święta o charakterze pokutnym. Mąż odziany w lnianą szatę nie niesie śmierci, lecz ocalenie. Otrzymuje od Boga polecenie przejścia przez środek miasta i nakreślenia znaku Taw na czołach tych, którzy „wzdychają i biadają” nad obrzydliwościami popełnianymi w Jerozolimie. Warto nadmienić, że znak Taw to ostatnia litera alfabetu hebrajskiego, która w zapisie paleohebrajskim miała kształt zbliżony do krzyża. Osoby oznaczone na czole zostaną ochronione przed zagładą. Co ważne, ocaleni wcale nie są tu opisywani jako moralnie doskonali czy bezgrzeszni. Ich jedyną, ale za to kluczową cechą wyróżniającą jest wewnętrzny ból, kataryczna niezgoda na zło oraz duchowy lament nad upadkiem narodu.

Bóg nakazuje swoim egzekutorom: „Idźcie za nim po mieście i zabijajcie! Niech oczy wasze nie znają współczucia ni litości! Starców, młodzieńców, panny, niemowlęta i kobiety wybijcie do szczytu! (...) Zbiczcie również świątynię, dziedzińce napełnijcie trupami!”. Uderzenie na rozkaz Boga ma zacząć się od najświętszego miejsca, ponieważ tam, pod płaszczykiem religijnych rytuałów, dokonywało się najgłębsze zepsucie. W powszechnej świadomości tamtego okresu mocno ugruntowane było przekonanie o całkowitej nienaruszalności jerozolimskiego sanktuarium. Wierzano, że bez względu na to, jak bardzo łamane będzie Prawo i jak szeroko rozprzestrzenią się pogańskie kultury, mury świątyni zawsze stanowić będą bezpieczne schronienie, gdyż jest to dom samego Boga. Ezechiel swoim proroctwem rozbija w pył to zgubne złudzenie. Zinstytucjonalizowana religia, jeśli zostanie pozbawiona tego, co dla niej najistotniejsze, czyli wierności Bogu, stanie się jedynie pustą skorupą. Skoro nawet kapłani i starszyzna zbiczycieli to święte miejsce swoim bałwochwalstwem, Bóg wydaje je na fizyczne zbezczeszczenie przez miecz najeźdźców.

Wersety zaczerpnięte z rozdziału dziesiątego Księgi Ezechiela prezentują najbardziej przejmujący i tragiczny obraz w całej literaturze prorockiej: chwała Pańska (hebr. *kawod Adonai*), identyfikowana z obecnością samego Boga, opuszcza świątynię. Warto zwrócić

uwagę na niezwykle wymowny opis tego wydarzenia. Nie jest to błyskawiczna czy pośpieszna ucieczka. To raczej powolny, majestatyczny i niemal niechętny proces. Chwała Pańska odchodzi znad progu świątyni, następnie zatrzymuje się nad cherubami. Cheruby rozwijają swoje skrzydła, rydwan Boży rusza, ale znów przystaje na chwilę w bramie wschodniej, zupełnie jakby Bóg do samego końca wahał się przed ostatecznym opuszczeniem swojego upadłego ludu. Najwyższy w żadnym stopniu nie przypomina pogańskiego bożka, niewolniczo przywiązanego do jednego konkretnego budynku lub figurki Go przedstawiającej. Jego chwała jest suwerenna, w pełni mobilna i całkowicie niezależna. Odebranie Bożej obecności to absolutnie najgorsza z możliwych kar – o wiele gorsza niż utrata politycznej niepodległości, zniszczenie państwa czy wieloletni głód. Świątynia, która za moment zapłonie od ognia podłożonego przez żołnierzy Nabuchodonozora, w chwili pożaru będzie już tylko stertą martwych, nic nieznaczących kamieni. Bóg odszedł stamtąd znacznie wcześniej, wygnany przez ludzką arogancję i grzechy.

Pytania do refleksji:

- Jak reaguję na grzech i niesprawiedliwość w moim otoczeniu, czy towarzyszy mi obojętność i przyzwyczajenie, czy raczej duchowy ból?
- Czym w codziennym życiu jest dla mnie znak krzyża, rutynowym gestem, czy autentycznym znakiem przynależności do Boga?
- Czy nie traktuję praktyk religijnych – modlitwy, niedzielnej Eucharystii – jako „parasola ochronnego”, pod którym mogę ukryć swoją niewierność i brak miłości?
- Czy postrzegam zerwanie relacji z Bogiem jako największy dramat, przewyższający straty materialne, zdrowotne lub wizerunkowe?

Konferencja

ks. Mateusz
Czubak



Święty Maksymilian Kolbe, uczeń – misjonarz miłości

Św. Maksymilian Maria Kolbe urodził się jako Rajmund 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli. Pochodził z ubogiej, wierzącej rodziny, w której kształtowało się jego serce wrażliwe na Boga i ludzi. Już jako chłopiec przeżył wydarzenie, które naznaczyło całe jego życie:

miał wizję dwóch koron: białej (czystości) i czerwonej (męczeństwa). Wybrał obie. Wstąpił do zakonu franciszkanów, studiował w Rzymie, zdobywając doktoraty z filozofii i teologii. Tam zrodziło się jego wielkie pragnienie, by zdobyć świat dla Chrystusa przez Niepokalaną. Założył Rycerstwo Niepokalanej – ruch duchowy i apostołski. Po powrocie do Polski stworzył w Niepokalanowie największy klasztor świata i centrum ewangelizacji przez media. Zakładał wydawnictwa, radio, myślał o filmie i telewizji. W czasie II Wojny Światowej oddał życie za współwięźnia, Franciszka Gajowniczka. Zginął jako męczennik w obozie zagłady w Oświęcimiu 14 sierpnia 1941 roku.

Święty Maksymilian jako uczeń Chrystusa

Być uczniem oznacza słuchać Mistrza i podążać Jego śladami. „Uczeń to ktoś, kto całym sercem naśladuje życie i przykład Jezusa, kto obiera Jego misję za swoją, Jego wartości za własne, Jego serce chce uczynić własnym sercem. Uczeń desperacko próbuje być jak Jezus. To ktoś tak oddany sprawie Bożej, że pójdzie dla niej choćby na koniec świata. Nie tylko jest gotowy jednorazowo umrzeć, ale poświęcić dla Niego każdy dzień swojego życia” (T. Edwards). Św. Maksymilian Kolbe był uczniem w najgłębszym, ewangelicznym sensie tego słowa. On nie tylko słuchał Bożego słowa, ale zgodził się, aby ono stało się ciałem w jego życiu. A to zawsze oznacza zgodę na ryzyko, na utratę kontroli i wejście w przestrzeń, w której to już nie ja wyznaczam kierunek, lecz pozwalam prowadzić się Duchowi Świętemu. Radykalizm Kolbego był owocem życia wewnętrznie uporządkowanego, które było zakorzenione w Bogu. Modlitwa była dla niego przestrzenią spotkania, codziennym doświadczeniem bliskości Boga. Na modlitwie rodziło się jego zawierzenie Maryi – głęboko przemyślane i duchowo dojrzałe. Ojciec Kolbe rozumiał, że łaska nie działa w próżni, przychodzi przez Osobę, dlatego Maryja nie była dla niego jedynie wzorem do naśladowania, ale przestrzenią działania Boga, w której Najwyższy objawia swoją łaskę najpełniej i najczyściej. Zawierzenie Niepokalanej było więc dla niego drogą najgłębszego przeżywania wiary.

Wielu współczesnych ludzi próbuje budować swoją tożsamość na niezależności. Tymczasem droga ucznia nie zaczyna się od „bądź sobą” w znaczeniu zamknięcia się w sobie, ale „oddaj siebie”. To brzmi jak strata, ale to jedyna droga, która prowadzi do odnalezienia

prawdy o sobie. Św. Maksymilian rozumiał, że człowiek odkrywa kim jest, nie wtedy, gdy stawia granice wszystkiemu i wszystkim, ale wtedy, gdy przekracza samego siebie. Kiedy pozwala się prowadzić Duchowi Świętemu i przyjmuje, że nie wszystko zależy od niego. Ten, kto potrafi uznać, że „nie należy do siebie”, zaczyna naprawdę być sobą. Najgłębsza tożsamość ucznia Jezusa nie rodzi się z autonomii, ale z relacji. Nie z dystansu, ale z bliskości. Nie z zamknięcia się w sobie, ale z wyjścia ku Temu, który pierwszy nas umiłował.

Z tej postawy „życia dla innych” rodzi się niezwykła zdolność o. Maksymiliana do interpretowania wszystkich wydarzeń w świetle Bożego planu zbawienia. Była to jego głęboka wiara w Bożą opatrzność, która potrafi pisać prosto po krzywych liniach ludzkiej historii. Widzimy to wyraźnie w Rzymie, gdy młody franciszkanin staje wobec agresywnej manifestacji antychrześcijańskiej. Ojciec Kolbe nie odpowiada gniewem, ale tworzy rzeczywistość duchową – Rycerstwo Niepokalanej. Ma świadomość, że nie wystarczy reagować na zło, ale trzeba pomnażać dobro, które ma większą siłę oddziaływania.

Św. Maksymilian to uczeń Kościoła. Posłuszeństwo przełożonym nie było dla niego ciężarem ani ograniczeniem. Było przestrzenią dojrzewania wiary i miłości. Kiedy przełożeni nie rozumieli jego wizji, kiedy go przenoszono na inne placówki, ograniczano jego działalność – nigdy się nie buntował. W świecie, który absolutyzuje samo-realizację, Kolbe wybierał drogę, która prowadziła przez rezygnację z własnych planów. Dlatego jego dzieła miały taką siłę oddziaływania. Były bowiem zakorzenione w posłuszeństwie Bogu i Kościołowi.

Ojciec Kolbe jest też uczniem krzyża. Nie tylko zaakceptował możliwość cierpienia, ale sam o nie prosił. W kulturze, która za wszelką cenę unika bólu, taka postawa wydaje się niezrozumiała. Ale św. Maksymilian rozumiał coś, co jest sercem chrześcijaństwa: miłość osiąga swą pełnię nie w komforcie i przyjemności, lecz w darze z siebie. Jego prośba o męczeństwo była radykalnym pragnieniem upodobnienia się do Jezusa ukrzyżowanego. Gdy przyszedł moment próby, nie musiał improwizować. Jego decyzja w obozie zagłady nie była impulsem chwili, ale konsekwencją całego życia. Świętość nie rodzi się w jednym, spektakularnym geście. Nie jest błyskiem heroizmu, chwilowym zrywem, który można podziwiać z bezpiecznego dystansu. Świętość dojrzewa powoli – w rytmie codzienności, w ciszy modlitwy, w konsekwentnym uczeniu się odpowiedzi na Boże wezwanie.

Św. Maksymilian jako misjonarz

Działalność misyjna o. Maksymiliana nosi w sobie znamiona niezwyklej odwagi ducha i zadziwiającej mądrości. Nie była to aktywność spontaniczna czy doraźna, lecz głęboko przemyślana odpowiedź na wyzwania epoki, w której przyszło mu żyć. Ojciec Kolbe rozumiał, że Ewangelia, choć niezmienna w swej treści, domaga się nowych form przekazu. Najpierw był misjonarzem słowa drukowanego, które w jego czasach zaczynało nabierać niespotykanej wcześniej siły oddziaływania. Wydawany przez niego „Rycerz Niepokalanej” stał się przestrzenią spotkania, gdzie teologia spletała się z codziennością, a duchowość z konkretnym doświadczeniem życia. Setki tysięcy egzemplarzy świadczą nie tylko o organizacyjnym talencie jego twórcy, ale o trafnym rozpoznaniu głodu prawdy i nadziei, który nosił w sobie ówczesny świat. W tym sensie o. Kolbe jawi się jako ktoś, kto nie bał się nowoczesności, lecz próbował ją przeniknąć światłem wiary. Rozumiał, że media nie są jedynie neutralnym narzędziem, ale przestrzenią kształtowania ludzkiej wyobraźni, wrażliwości i sumienia. Nie uciekał od nich, lecz wykorzystywał je z odwagą i odpowiedzialnością, pragnąc uczynić z nich narzędzie ewangelizacji. W pewnym sensie wyprzedził swoją epokę. Tam, gdzie inni widzieli zagrożenie lub powierzchowność, on dostrzegał możliwość głoszenia Chrystusa. Jego intuicja okazała się prorocza. Wiara, jeśli ma pozostać żywa i zdolna do rodzenia owocu, nie może być zamknięta w obszarach komfortu ani ograniczona do tego, co znane i oswojone. Jej natura domaga się dynamizmu i wyjścia. Dlatego zadaniem chrześcijanina jest nieustanne rozeznawanie znaków czasu oraz odważne podejmowanie nowych form obecności w świecie, aby orędzie zbawienia mogło być nie tylko słyszane, ale rzeczywiście przyjęte i przeżywane.

Św. Maksymilian był nie tylko człowiekiem wielkiej wiary, ale także niezwyklego zmysłu organizacyjnego. W jego wizji chrześcijaństwo nie ograniczało się do życia zamkniętego w murach klasztoru. Miało pulsować, rozwijać się, promieniować miłością na cały świat. Dlatego stworzył dzieło, które do dziś budzi zdumienie – Niepokalanów. Nie był to zwykły klasztor. Bardziej przypominał żywy organizm niż instytucję. „Miasto Maryi” – jak je nazywano – tętniło modlitwą, pracą i apostołskim zapałem. Bracia nie tylko się modlili, ale też drukowali, organizowali, prowadzili aktywną działalność duszpasterską

i misyjną. Wszystko było podporządkowane jednemu celowi, aby jak najwięcej ludzi mogło spotkać Chrystusa przez Niepokalaną. Ojciec Kolbe rozumiał, że ewangelizacja potrzebuje nie tylko gorliwości serca, ale także konkretnej struktury. Potrzebuje miejsca, które formuje uczniów – misjonarzy Chrystusa. Niepokalanów bardzo szybko stał się centrum misyjnym, gdzie rodziły się powołania kapłańskie i zakonne. To tutaj kształtowano ludzi zdolnych do oddania życia, ale też do codziennej, systematycznej pracy dla Królestwa Bożego.

Jego wyobraźnia wiary wyprzedzała epokę, w której przyszło mu żyć. W 1930 r. Maksymilian Kolbe wsiadł na statek i popłynął do Japonii. Nagasaki nie było dla niego egzotycznym epizodem, lecz konsekwencją myślenia, że skoro świat jest jeden, to misja musi być powszechna. W ten sposób zrodził się drugi Niepokalanów, który miał oddychać tym samym duchem, choć w zupełnie innym kontekście kulturowym. Ale Japonia to dopiero początek. W jego planach były Chiny, Indie i Egipt. Mapa świata była dla niego przestrzenią głoszenia Ewangelii. U podstaw tej globalnej wizji stało pragnienie, aby jak najwięcej ludzi poznało Chrystusa i doświadczyło zbawienia. Kolbe był przekonany, że historia świata rozstrzyga się nie tyle na polach bitew czy w gabinetach polityków, ile w ludzkim wnętrzu. „Gdy Niepokalana stanie się Królową każdego serca” – mówił – „wtedy przyjdzie na ziemię raj”. Przemiana świata zaczyna się od przemiany konkretnego człowieka. „Królowanie” Niepokalanej nie jest dekoracją duchową, lecz decyzją wiary, która porządkuje człowieka od środka. Jeśli nasze serce zostanie wypełnione miłością Jezusa i Maryi, staje się przestrzenią Bożego pokoju. A jeśli takich serc jest więcej, zaczyna zmieniać się także świat zewnętrzny. Dlatego ojciec Kolbe może być jednocześnie mistykiem i realistą. Mistykiem, bo wierzy w działanie Bożej łaski. Realistą, bo rozumie, że bez przemiany człowieka wszelkie projekty naprawy świata pozostaną powierzchowne. Patrząc dziś na jego drogę, można odnieść wrażenie, że bardziej niż misjonarzem poszczególnych krajów był misjonarzem, który pragnął zdobyć jak najwięcej serc dla Chrystusa przez Maryję.

I wreszcie ostatnia misja w Auschwitz. Św. Maksymilian nie miał złudzeń co do natury systemu, w którym się znalazł. Obóz koncentracyjny nie był przestrzenią dialogu ani „spotkania kultur”. Był miejscem zaprojektowanym jako fabryka śmierci i zniszczenia człowieka. A jednak tam ojciec Kolbe podjął swoją największą misję miłości aż

do oddania życia. Apel obozowy z 29 lipca 1941 r. wstrząsnął wszystkimi więźniami. Za ucieczkę jednego z osadzonych dziesięciu innych miało zapłacić życiem, umierając z głodu. Wśród wybranych znalazł się Franciszek Gajowniczek. Z jego ust wyrwał się rozpaczliwy jęk – mówił o żonie, dzieciach i życiu, które miało zostać brutalnie przerwane. Wtedy z szeregu wystąpił Maksymilian Kolbe. Spokojnie, bez żadnego patosu, jakby to była rzecz najprostsza na świecie, zaproponował, że pójdzie na śmierć za tamtego człowieka. Dodał tylko, że jest katolickim księdzem. W realiach obozu każdy z tych gestów oznaczał natychmiastową kulę. Ale oprawca, zaskoczony tym, co zobaczył, nie strzelił. Zgodził się na zamianę, życie za życie.

Ojciec Kolbe trafił do celi śmierci. Miejsca, z którego zwykle dobiegały przekleństwa, krzyk i rozpacz. Tym razem było inaczej. Świadkowie mówili, że z bunkra głodowego płynęła modlitwa i śpiewy. Intonował je św. Maksymilian. Umieranie zamieniało się w liturgię życia wiecznego. Z każdym dniem głosy słabły. Cisza nie była już ciszą rozpacz, lecz odchodzenia do domu Ojca. Po ponad 2 tygodniach żyło jeszcze kilku więźniów – wśród nich o. Kolbe. Dnia 14 sierpnia do celi wszedł pielęgniarz Hans Bock. Zastrzyk z fenolu zakończył to, co rozpoczął wyrok. Ci, którzy wynosili ciała, zapamiętali, że twarze więźniów były napięte, zniekształcone bólem. Twarz ojca Maksymiliana była spokojna i jasna. Jakby śmierć nie miała nad nim żadnej władzy. Nazajutrz, 15 sierpnia, ciało świętego spalono wraz z innymi. Spełniły się jego własne słowa: „Dla miłości Pana Jezusa i Niepokalanej chcę być starty na proch i rozrzucony na cztery strony świata”.

Św. Maksymilian jako przykład dla współczesnych

Ojciec Kolbe całym życiem i męczeńską śmiercią pokazuje, że chrześcijaństwo, jeśli traktować je serio, nie zatrzymuje się na poziomie deklaracji. Prowadzi do miejsc, gdzie każdy z nas musi zdecydować, czy naprawdę wierzy w to, co wyznaje. W tym sensie św. Maksymilian stawia pytanie nam, ludziom żyjącym w świecie znacznie bardziej komfortowym. Czy nasza wiara jest zdolna do wyrzeczenia i ofiary? Czy „miłość” nie stała się dla nas słowem zbyt lekkim, łatwym, pozbawionym ciężaru decyzji? Jego misja nie skończyła się w bunkrze śmierci. Ona trwa wszędzie tam, gdzie ktoś wybiera miłość zamiast lęku, dar z siebie zamiast korzyści, wierność zamiast wygody.

Ojciec Kolbe pozostaje zaskakująco współczesny jako ktoś, kto nie tyle należy do historii, ile wciąż mówi do naszego „dzisiaj”. Jego życie nie jest pomnikiem do podziwiania, ale pytaniem, które domaga się odpowiedzi. Św. Maksymilian uczy nas odwagi wiary. W świecie, który coraz częściej żyje tak, jakby Boga nie było, on miał odwagę powiedzieć: „wierzę” – nie jako pobożna deklaracja, ale jako wybór, który kosztuje życie. Jest także świadkiem niezwykle „nowoczesnej” ewangelizacji. Rozumiał, że Ewangelia potrzebuje dróg, które prowadzą do człowieka tu i teraz, dlatego sięgał po media i wykorzystywał to, co dawała mu współczesność. Święty Męczennik uczy nas miłości konkretnej, która bierze odpowiedzialność za drugiego. W jego życiu miłość przestała być słowem, a stała się wyborem, by oddać życie za drugiego. W kulturze wygody i natychmiastowego zaspokojenia ojciec Maksymilian pokazuje, że krzyż jest ołtarzem, na którym rodzi się prawdziwe życie. To, co wydaje się przegraną, w zamyśle Boga staje się początkiem zmartwychwstania i nowego życia.

Św. Maksymilian jest naprawdę „maksymalny” – nie w sensie ludzkiego heroizmu, ale całkowitego oddania Bogu, Kościołowi, misji i człowiekowi. Jego życie staje się pięknym komentarzem do słów Ewangelii: „ziarno, które obumiera, nie znika, ale przynosi plon obfity”. I ten owoc wciąż trwa w Kościele, który oddycha jego duchem. W Niepokalanowie, na drogach misyjnych i w sercach ludzi, którzy odkrywają, że miłość jest silniejsza niż śmierć.

Ojciec Maksymilian Maria Kolbe został wyniesiony na ołtarze jako błogosławiony przez Pawła VI w 1971 roku. Jedenaście lat później, 10 października 1982 r., św. Jan Paweł II ogłosił go świętym, nazywając go „męczennikiem miłości”. W ten sposób historia z obozowej celi śmierci została wpisana w żywą pamięć Kościoła jako znak, że nawet w miejscu największego upodlenia ludzkiej godności człowiek może zwyciężyć miłością.

Nowenna

dzień 8



Mario, Matko polskiej ziemi... (Śpiewnik: Z Tobą, Maryjo!)

Maryjo, Matko nadziei, bądź z nami na naszych drogach! Naucz nas głosić Boga żywego; pomóż nam dawać świadectwo Jezusowi, jedynemu Zbawcy; spraw, byśmy służyli bliźniemu, otwierali się na potrzebujących, wprowadzali pokój,

z zapalem budowali świat bardziej sprawiedliwy; wstawiaj się za nami, którzy działamy w historii, pewni, że plan Ojca się wypełni. Jutrzeńko nowego świata, okaż się Matką nadziei i czuwać nad nami! Czuwać nad Kościołem w Europie: niech będzie odzwierciedleniem Ewangelii; niech będzie autentycznym miejscem komunii; niech żyje swoją misją głoszenia, celebracji i służby Ewangelii nadziei dla pokoju i radości wszystkich. Królowo pokoju, strzeż ludzkości trzeciego tysiąclecia! Czuwać nad wszystkimi chrześcijanami: niech ufnie zdążają drogą jedności jako zaczyn zgody na kontynencie. Czuwać nad młodzieżą, nadzieją przyszłego świata; niech wielkodusznie odpowiada na wezwanie Jezusa. Czuwać nad ludźmi odpowiedzialnymi za narody: niech podejmują budowanie wspólnego domu, w którym szanować się będzie godność i prawa każdego. Maryjo, daj nam Jezusa! Spraw, abyśmy za Nim szli i kochali Go! On jest nadzieją Kościoła, Europy i ludzkości. On żyje z nami, pośród nas, w swoim Kościele! Z Tobą mówimy: «Przyjdź, Panie Jezu!». Niech nadzieja chwały wlna przez Niego w nasze serca przynosi owoce sprawiedliwości i pokoju! (EiE 125).

Z przemówienia św. Jana Pawła II wygłoszonego z okazji 600-lecia Jasnej Góry (19.06.1983):

Mamy bardzo trudne położenie geopolityczne. Mamy bardzo trudne dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Bolesne doświadczenia historii wyostrzyły naszą wrażliwość w zakresie podstawowych praw człowieka i praw narodu: zwłaszcza prawa do wolności, do suwerennego bytu, do poszanowania wolności sumienia i religii, praw ludzkiej pracy... Mamy też różne ludzkie słabości, wady i grzechy, i to grzechy ciężkie, o których stale musimy pamiętać – i stale się z nich wyzwalać. Ale drodzy Bracia i Siostry, umiłowani Rodacy, wśród tego wszystkiego mamy na Jasnej Górze Matkę.

Wielka Boga Człowieka Matko, Niepokalana Dziewico, Twojej matczynej opiece powierzamy naszą Ojczyznę. Spraw, by zawsze była wierna Twojemu Synowi.

POD TWOJĄ OBRONĘ...

MÓDLMY SIĘ: Wszechmogący, wieczny Boże, który Najświętszą Dziewicę z ciałem i duszą przeniósł do niebieskiej chwały, przyjmij nasze modlitwy i za Jej wstawiennictwem udziel nam Twoich darów. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

 *Pozdrawiam Ciebie Matko... (śpiewnik: Z Tobą, Maryjo!)*